

Dariusz Karłowicz: Eurypides jako prolog do Ewangelii

Gdyby Platon i Sokrates wsiedli do kapsuły czasu i wylądowali w Wielką Sobotę na Krakowskim Przedmieściu, uznaliby pewnie, że znaleźli się w krainie filozofów – pisał Dariusz Karłowicz w książce „Polska jako Jason Bourne”.

Gdyby Platon i Sokrates wsiedli do kapsuły czasu i wylądowali w Wielką Sobotę na Krakowskim Przedmieściu, uznaliby pewnie, że znaleźli się w krainie filozofów. I doprawdy, trudno byłoby się im dziwić. Warszawska tradycja nawiedzania grobów Pańskich ma wszelkie cechy filozoficznego ćwiczenia duchowego – obok Zaduszek to bodaj najważniejszy filozoficzny obrzęd stolicy. Szarżuję? Nic podobnego. Jeśli – jak powiada Platon w *Fedonie* – filozofia to nic innego niż „przygotowanie do śmierci” i „ćwiczenie się w umieraniu”, to czym jak nie filozoficznym ćwiczeniem jest pobożny spacer od dźwigającego krzyż Zbawiciela, przez barok Wizytek, kościół seminaryjny, złotą Annę, św. Marcina i Katedrę, wymownych jezuitów, gwarnych dominikanów, aż po ciche sakramentki i Najświętszą Marię Pannę (łacińskiego Benona nie pomijając). Czy nie idziemy, żeby jak Sokrates na Bendidejach „pomodlić się” i „zobaczyć”, przyjąc przedstawioną w obrazach naukę o umarłym Bogu, i przed zakrytą monstrancją pomyśleć o śmierci, zajrzeć w pustkę, przerazić się, jeszcze raz spróbować zrozumieć sens danego nam czasu, zapalać nadzieją? Bez tego sobotniego spaceru – wie to obeznana ze śmiercią Warszawa – krok z Piątku do Niedzieli nie będzie możliwy. Kto odrzuci prawdę o

śmierci, temu niedzielny poranek nie uderzy do głowy widokiem pustego grobu. Kto odrzuci wiarę w śmierć, na stałe zamieszka w Piątku (pocieszając się nierozumnie, że ból i nicość można jakoś oszukać). Kolejność odkryć jest sprawą zasadniczą. Najpierw przygodność, potem nadzieja.

*Aż do Soboty wieczór rację ma
Eurypides. Od Niedzieli rano
możemy mieć nadzieję, że się
myli*

Skoro w horyzoncie
jeszcze Wielkanoc,
chęć namówić
Państwa do lektury i
dziwnej, i pięknej.
Chrystus cierpiący
(*Christus patiens* czy

raczej *Christos paschon*), dramat przypisywany Grzegorzowi z Nazjanzu, wcześniej chyba w polszczyźnie nieobecny, w stosunkowo krótkim czasie ukazał się w dwóch tłumaczeniach. Pierwsze z nich, wydane w 1995 roku jako piąty tom Biblioteki Ojców Kościoła, jest dziełem Jerzego Łanowskiego, którego – co bardzo dla tej sprawy ważne – podziwiamy jako tłumacza kompletu dzieł Eurypidesa. Drugie, zniewalająco piękne, owoc doskonałego słuchu wybitnego filologa Roberta Chodkowskiego, tłumacza całego Sofoklesa i Eurypidesowej *Medei*, ukazało się niedawno (2013) nakładem Towarzystwa Naukowego KUL. Powiedziałem, że *Chrystus cierpiący* to dzieło dziwne. Na określenie tego typu utworu historycy literatury używają łacińskiego terminu *centon*. Słownik podaje dwa znaczenia tego słowa: *cento* to płaszcz zszyty z licznych łąt, a przez analogię utwór literacki złożony z wierszy różnych autorów. My byśmy powiedzieli kolaż (patchwork, bigos?) – technika literacka polegająca na komponowaniu tekstu z cytatów połączonych nicią wypowiedzi autora-kompilatora. Zabawa literacka popularna dziś i w starożytności. Czy tylko zabawa?

Za materiał do budowy wiernej czterem Ewangelistom opowieści o śmierci i Zmartwychwstaniu Chrystusa bizantyjskiemu autorowi (rzecz powstała prawdopodobnie w XI lub XII wieku) posłużyły teksty greckich tragików. Na oko blisko trzecią część tekstu stanowią cytaty lub przeróbki. Choć można wypatrzeć również skrawki Ajschylosowego *Agememnona*, *Antyfony* Sofoklesa i fragmentów Likofrona, to dominuje tu autor *Medei* – twórca doskonale znany wykształconym dziedzicom starożytnego świata (szlifowali grekę na jego tekstach). Jaki jest sens wyrażania nowych treści w ten właśnie sposób? O co chodzić może chrześcijaninowi, który Arcyopowieść układa z pogańskich wersów? Literacki gust epoki wyjaśnić może wiele, ale nie wszystko. Zgoda. Dla wykształconego chrześcijanina pomysł ten był z pewnością mniej ekstrawagancki niż dla nas. Ale czy doprawdy można uwierzyć, że to połączenie Eurypidesa z Ewangelią nie niosło żadnego dodatkowego sensu? Temat utworu oddala podejrzenia, że intencją jest wyłącznie literackie ćwiczenie, zabawa, żart, nic nie znaczący popis retorycznych umiejętności. Czy zatem idzie o jakąś głęboką analogię? O przekonanie, że w tym, co można znaleźć w pogańskich wierszach i w tym, co kryje się między wierszami jest jakaś głębsza prawda? Z pewnością tak, choć co do szczegółów trzeba być bardzo ostrożnym. Tekst nie daje dogmatycznych wskazówek – zachęca do namysłu, podsuwa znaczące analogie, ale często tylko wykorzystuje zdania, które przydać się mogą do kompozycji własnej opowieści.

Czytając *Chrystusa cierpiącego* warto zaglądać do odpowiednich miejsc u tragików. Niesłychana świeżość wytwarzanych przez centon skojarzeń warta jest tego by poszperać w książkach. Matka Boska słowami *Medei* opowiadająca o grzechu pierwszych rodziców, posługuje się tekstem w którym rolę strasznego początku grało przybycie

Argonautów! Albo niespodziewany związek powstający między Zwiastowaniem, a sztafetą ognisk, które do znękanych Myken przyniosły radosną wieść o końcu dziesięcioletniej wojny.

Ale są miejsca trudniejsze. Czy analogia między Judaszem a tebańskim prześladowcą Dionizosa jest tylko przypadkiem? A związek Galilejskich kobiet i bakchantek, to zbieg okoliczności czy może sugestia jakiegoś głębszego powiązania pogańskiego boga ze Zbawicielem? Dziesiątki zagadek. Po co to wszystko? O co chodzi?

Spośród wielu możliwych wyjaśnień chciałbym wskazać na jedno – wyrastające z ducha Wielkiej Soboty. Tragedia grecka prawie zawsze jest opowieścią o nadziei – niemożliwej do spełnienia nadziei na koniec tragedii. Materiał naszego życia, zdaje się mówić autor *Chrystusa cierpiącego*, jest ciągle ten sam. Nasza opowieść składa się z tych samych tragicznych wersów. Chrześcijaństwo nie jest ani błogostanem, ani nirwaną, ale trudną świadomością tragiczności losu, którą poprzez nieostre lustro wiary rozświetla iskra Nadziei. Żeby zrozumieć i przyjąć Objawienie, trzeba wpierw zrozumieć i przyjąć tragików. Aż do Soboty wieczór rację ma Eurypides. Od Niedzieli rano możemy mieć nadzieję, że się myli. Dlatego kolejność nie jest obojętna. Najpierw Eurypides, potem Ewangelie. Inaczej Wielkanoc nie będzie metafizycznym przełomem tylko wiosennym festynem, który nie udzieli ani sił, ani racji, by zaprzeczyć diagnozie tragików.

Dariusz Karłowicz

Tekst pochodzi z książki Dariusza Karłowicza pt. *Polska jako Jason Bourne*, wydanej staraniem Teologii Politycznej